Nr 173. Kraków, Niedziela 31 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

W sprawie reformy wyborczej

pomieszcza najświeższy numer „Przyjaciela Ludu" pod tytułem „Do agitacji!" następujący artykuł wstępny:

Zawiadomienie o Radzie Naczelnej w Bochni kończy się wymownie: trzeba się wziąć do agitacji za reformą wyborczą sejmową, bo dotychczasowi gospodarze w Sejmie: konserwatyści, lekceważą sobie wolę ludu i są nieustępliwi ani na krok.

Także nie wiele można się spodziewać po subkomitetach i komisjach sejmowych, o których permanencję zeszłego roku taka wojna była (jak widzimy, całkiem niepotrzebnie!) — nasi posłowie ludowi są tam stale przeglosowywani, a — jak się pokazało na ostatniem posiedzeniu — innym posłom zależy tylko na tem, by wytargować jak najwięcej dla swoich wyborców, choćby i z pokrzywdzeniem drugich, choćby i z pogwałceniem zasadniczych żądań przy tem nowem prawie wyborczem.

Wiadomo już, jak na niczem rozszedł się subkomitet reformy wyborczej, na którym konserwatyści uparli się przy mandatach z miast. Zwołano tedy pełną komisję, która powinna była załatwić przedewszystkiem to wszystko, co na subkomitecie uchwalono i co tam przepadło — zatwierdzić więc to, lub znieść. A między sprawami, które przepadły na subkomitecie, była zasada równości — o niej więc trzeba było na komisji rozstrzygnąć, jak się ją ma Sejmowi przedłożyć.

Tymczasem chciano rozprawiać tylko o mandatach z miast, a także i przytem nie doprowadzono właściwie do niczego, bo przyszedł ostatecznie nic nie mówiący wniosek podolskiego konserwatysty, zezwający ku wszechpolakom, Cieńskiego (właściwie to więcej zezują wszechpolacy do jego pieniędzy!)

Pan Cieński razem z konserwatystami, wszechpolakami i demokratami objawił wprawdzie chęć dania jedną ręką prawa wyborczego tym, którzy go dotychczas nie posiadają (czy to nie zmowa świętej pamięci piątej kurji?!) — ale równocześnie drugą ręką daleko więcej tym, którzy mają wyższe szkoły lub są bogatsi, a więc jest za pluralnością, a przeciw równości!

Gdy zaś o tę równość i o liczbę mandatów wiejskich upomnieli się posłowie ludowi — to stanęli za nimi tylko Rusini, więcej nikt!

Trzeba sobie tedy jasno powiedzieć, że nikogo z reszty członków komisji, a także i Sejmu całego, nikogo poza ludowcami nie obchodzi, jak też ten chłop polski będzie w nowym Sejmie reprezentowany — jeden gotów go sprzedać wraz z równością w zamian za kilkanaście więcej mandatów z miast, drugi znowu chciałby widzieć jak najmniej chłopskich przedstawicieli, byle się tylko w swym stanie posiadania utrzymać.

Więc rzeczywiście trzeba inaczej przemówić do ludzi o zatwardziałem sercu, że to już inne czasy — trzeba przemówić zgromadzeniami, masowem domaganiem się spełnienia tego najgorętszego życzenia ludu: powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania!

Jak tę rzecz dalej w Sejmie przeprowadzić, rozstrzygnie o tem Rada Naczelna w Bochni — tymczasem zaś niech uchwały wiecowe dodadzą jej siły, by głos jej i głos posłów ludowych był słyszany tam, gdzie potrzeba.

Sprawiedliwy głos węgierski.

Jakby na zakończenie powtórzonych naszych zarzutów o madziaryzacji Spiżu pojawia się ze strony węgierskiej głos, potwierdzający je w zupełności. Oto pod tytułem „Levelek lengyel fördröl" (listy z ziemi polskiej) ukazały się w największym dzienniku węgierskim „Budapesti Hirlap", trzy duże feljetony, traktujące o naszych sprawach politycznych, społecznych i kulturalnych i zajmujące się zarzutami, wytaczanymi Węgrom przez prasę polską.

„Są i z naszej strony — pisze autor — pewne przewinienia wobec Polaków, które należy naprawić i to bezzwłocznie. Nie wspominam tu szerzej o odbytym w Budapeszcie międzynarodowym kongresie lekarskim, podczas którego przedstawiciel medycyny węgierskiej nie postąpił tak, jak powinien Węgier postąpić i nie ujął się za Polakami. Dziś trudno już naprawić ten błąd, który każdego prawdziwego Madziara musiał oburzyć do żywego, ale czas jeszcze na naprawienie innych błędów. Polacy skarżą się, że na Górnych Węgrzech organa rządu węgierskiego nie prowadzą statystyki ludu polskiego już od lat trzydziestu i osadników polskich, tak dawnych, jak świeżych, zaliczają do Słowaków, przez co robią krzywdę Polakom, powiększając jednocześnie liczbę Słowaków. Jest to zło, które należy jak najprędzej usunąć; Polaków spiskich, orawskich, liptowskich i trenczyskich, oddzielić od Słowaków, dać im możność rozwoju narodowego, a z pewnością zniknie wtedy nieufność naszych sąsiadów.

Drugim zarzutem, stawianym nam przez Polaków, a omawianym szczegółowo w zeszłorocznych artykułach Cz. Łukaszkiewicza, jest postępowanie węgierskiej „straży pogranicznej" z osadnikami polskimi. Władze nasze nie powinny zadowolić się tylko ukaraniem kilku winnych, lecz czuwać, aby na przyszłość nie zdarzyły się przypadki, kompromitujące nas i dające naszym wrogom sposobność do obrzucania błotem całego narodu węgierskiego. Straż pograniczna niech pełni swoje obowiązki, ale od szykan jej wara!

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 17

Gdy kwiecie pachnie...

Krzykliwe wróble wiodły pod dachami zaciętą walkę o gniazda, a powietrze roiło się od muszek i komarów, które chyże jaskółki łowiły.

Wszędzie było pełno gwaru i życia; ludzie bielili domy; suszyli do słońca pomyte sprzęty; gospodynie schodziły się radzić nad czemś żywo; zewsząd czuć było zapach wypiekanego ciasta i świątecznego chleba. Wieczorem zaś, gdy słońce zapadło za sine lasy, a cicha wieś odzywała się jeno krótkiem psów poszczekiwaniem, to znowu stawy i moczary poczynały drgać i falować rechotaniem, kumkaniem żab i buczeniem bąków.

Wiosna!

Wiosna! szła nad polami.

. . . .

Nastał wreszcie przez wszystkich oczekiwany dzień Resurrekcji.

Wioska i dwór przyoblekły się w odświętne szaty, po południu poczęto się schodzić przed kościół niosąc w koszyczkach i kolorowych płachetkach do święcenia przygotowany chleb, wędlinę i jaja.

Kobiety szły z dziećmi, przybrane w ciemne chusty, krótkie szerokie spódnice i białe haftowane zepce; dziewczęta w barwne gorsety ze złocistemi wyszyciami i długimi wstęgami u warkoczy; mężczyźni zaś w czarne kabaty lub wysokie kamizele. Wszyscy ustawiali się rzędem, rozkładali na murawie swe zapasy, spoglądając czasem w stronę plebanji.

Po chwili ukazał się ksiądz Władysław w birecie na głowie, komży i stule, za nim zaś chłopiec wyrostek, co mu do Mszy usługiwał w białej komeżce, niosąc miedziane naczynie z wodą i duże kropidło.

Szmer przeszedł po zebranych; mężczyźni odkryli głowy, każdy ukląkł przed swym koszyczkiem, lub kobiałką, kapłan przystanął, rozglądnął się po przybyłych, zakreślił znak krzyża nad ich głowami, a wszyscy, miękkim i śpiewnym głosem rozpoczął litanję do Najświętszej Panny.

I cisza zaległa stary cmentarzyk kościelny, z którego dźwięczał melodyjny głos księdza, choralne „módl się za nami" i przeciągły pisk szybujących wysoko w powietrzu jaskółek.

Na to wszystko spoglądały pochylone, przyczerniałe krzyże, stare zieleniejące lipy i brzozy płaczliwe, które wraz z ludem zdały powtarzać: Królowo polska módl się za nami.. ...

Po skończonej litanji począł wikary szeptać modlitwę, zanurzył kropidło w wodzie a idąc wolnym krokiem, święcił lud i chleb jego; gdy zaś już wszystkich pokropił i pobłogosławił, otoczono go dużem koliskiem, przypadając mu do nóg i rąk, prosząc o pociechę lub radę.

Biedny lud nie czuł się już swobodnym we własnych wioskach, na każdym kroku przygniatała go twarda dłoń niemiecka, każdy dzień przynosił nowe obostrzenia, ograniczenia mowy, zwyczajów i religji.

To też cisnęli się gromadnie do swego pasterza, co rozumiał ich dusze, odczuwał ich niemoc i krzywdy.

Zebrał się tu sam lud polski, gdyż Niemcy nie obchodzili zwyczaju święcenia, a była to może jedyna chwila w roku, gdzie podczas modlitwy nie stał przy nich niemiecki kolonista, nie spoglądał im ironicznie w oczy, gdy się bili w piersi, lub gdy łzy niedoli przysychały do ich ogorzałych twarzy.

To też skorzystał i ksiądz z owej chwili, podniósł rękę i dał znak, że chce mówić, a gdy umilkli w te ozwał się słowa:

A wiecież wy ludeńki moje, że wy już ni ziemi, ni chaty w swym kraju pewni nie jesteście?

Ustawa wywłaszczająca polskiego rolnika, którą Prusacy wymyślili, została w tych dniach zatwierdzną. Nie jesteśmy już pewni mienia swego, bo może przyjść Niemiec i wydrzeć nam tę ziemię, co nas żywi, ziemię, co tyle wieków ręce nasze uprawiały, ziemię zroszoną krwią przodków naszych, co za jej wolność życie poświęcali, co w niej ich kości próchnieją, co każden jej zakątek przypomina nasze dziecinne lata, a jest nam tak drogi i święty.

Tułaczami chcą nas zrobić, nędzarzami bez kraju i własnego dachu.

6

Również dochodziły mnie skargi, iż urzędnicy kolejowi na stacjach granicznych nie chcą wydawać biletów, o ile się ich nie zażąda w języku węgierskim. Jest to wprost niesłychane i tacy urzędnicy, posługujący się jakimś azjatyckiem szowinizmem, powinni być ukarani. Dzieje się to przeważnie na stacji Suchahora, o czem przekonałem się naocznie. Nie można zatem w tych przypadkach nie przyznać Polakom racji i rząd węgierski, o ile chce, aby go uważano za narodowy, powinien bezzwłocznie usunąć te wszystkie, drobne wprawdzie, jednakże niesympatyczne usterki, zakłócające pokój na granicy północnej i zrażające sąsiadów, z którymi naród węgierski pragnie zachować jak najlepsze stosunki«.

Autor »listów« porusza wreszcie myśl stałego, wzajemnego informowania się o stosunkach polskich i węgierskich, bez uciekania się do prasy niemieckiej, która stale dotychczas pośredniczyła w tych informacjach. Organ rządu »Az ujsag« przedrukował część tych uwag i dodał od siebie, że i rząd niema nic przeciw temu, aby społeczeństwo polskie widziało w Węgrach szczerych przyjaciół i z pewnością zrobi wszystko, co do niego należy i nie dopuści do zerwania tradycyjnej sympatji pomiędzy obu narodami.

Moskalofilska denuncjacja.

Toast Sieroszewskiego i pismo Rodiczewa w odpowiedzi na toast dały prasie moskalofilskiej okazję do ostrych napaści na rosyjskich kadetów.

Wprawdzie stanowisko Rodiczewa było niezwykle jasne; wyraźnie i niedwuznacznie potępił myśl oderwania Polski od państwa rosyjskiego, wyraźnie i niedwuznacznie oświadczył, że jest przeciwnikiem stanowczym niepodległości Polski.

Ale nic mu to nie pomogło w oczach czarnosecinny h jego rodaków i w oczach naszych, fałszowanych Rosjan galicyjskich!...

„Patrzcie, w jakie towarzystwo wszedł Rodiczew! Patrzcie, z kim się bratają liberali rosyjscy!"

Wprawdzie jeden tylko Sieroszewski mówił o niepodległości Polski; żaden inny z mowców polskich na bankiecie nie podniosł rewolucyjnej myśli zdobycia niepodległego bytu politycznego dla Polski; — ale cóż to czarnosecińców obchodzi?!...

Pastwią się więc nad liberałami rosyjskimi i nad Rodiczewem; wskazują przytem na to, jak Polsce wierzyć nie można, i jak czem prędzej należy dać Polsce porządną lekcję, przez oderwanie Chełmszczyzny!...

Ale nasi dżentelmeni galicyjscy nie zadowalają się tem wszystkiem. Idą jeszcze dalej i piszą w swej „Prikarpackiej Rusi" wprost denuncjację na Rodiczewa.

Rodiczew wyraźnie odrzucił i potępił myśl oderwania Polski od państwa rosyjskiego a mowę Sieroszewskiego nazwał politycznym błędem.

Tego słowa „błąd" uchwycił się renegat galicyjski z „Prikarpackiej Rusi" i ukuł denuncjację.

„Błąd polityczny! Aha! Więc" to tylko błąd polityczny? Więc mowa Sieroszewskiego — w oczach Rodiczewa — to tylko błąd, tylko nieostrożność? Więc pan Rodiczew podziela w głębi duszy myśli Sieroszewskiego, ale uważa wypowiadanie tych myśli za błąd, za nieostrożność? Aha! Więc pan Rodiczew chce oderwać Polskę od państwa rosyjskiego?"

Przegląd polityczny.

Z komisji ubezpieczenia społecznego.

Komisja ubezpieczenia społecznego obradowała onegdaj nad ustępami o opiece szpitalnej chorych i przyjęła wniosek subkomitetu, żeby kasy chorych ponosiły koszta utrzymania ubezpieczonych w publicznych szpitalach względnie zakładach dla obłąkanych tylko przez cztery tygodnie. Dr Kolischer postawił wniosek o przywrócenie postanowienia projektu rządowego, wedle którego kasy chorych mają zwracać koszta za cały czas, przez który chory pozostaje w szpitalu lub zakładzie dla obłąkanych. Wniosek ten odrzucono. Przy ustępie w sprawie kas chorych, które mają być dopuszczone do przeprowadzenia ubezpieczenia, przyjęto wniosek, wedle którego do przeprowadzenia ubezpieczenia wyraźnie dopuszczone mają być także kasy chorych przy stowarzyszeniach.

Sejm węgierski

przyjął jednomyślnie przedłożenie w sprawie inartykułowania handlu z Rumunją, a potem przedłożenie, wedle którego wiceprezydenci otrzymają płacę roczną w sumie 12000 K. Na tem posiedzenie zamknięto, następne dziś. Na porządku dziennym między innemi, przedłożenie w sprawie pożyczki w sumie 500 mil.

Przesilenie w Chorwacji.

Chorwacko-serbska koalicja wystosowała do bana dra Tomasicza pismo następujące: Ze względu na pismo Waszej Ekselencji z 25 bm. wysłane do prezydenta Jerzego Tuskama chorwacko-serbska koalicja pozwala sobie oświadczyć: Ponieważ wedle najwyższego rozstrzygnięcia monarchy dymisja W. Eks. nie została przyjęta a pakt zawarty w Budapeszcie 25 stycznia b. r. między W. Eks. a koalicją skończył się, W. Eks. zaś pragnie nawiązać pertraktacje dla zawarcia nowego stosunku, oświadcza koalicja, że zastrzegając sobie wobec W. Eks. zupełnie wolną rękę, jest gotowa rozpocząć pertraktacje, aby znaleźć podstawę do nowego porozumienia i rękojmię dla przeprowadzenia go. Podpisany: Tuskam. Pismo to datowane z onegdaj, było jeszcze wczoraj przedmiotem obrad w plenum koalicji i ostatecznie zostało przyjęte.

Walka Hiszpanji z Watykanem.

Walka prezydenta gabinetu hiszpańskiego z Watykanem doszła do tego stadjum, iż według nadeszłych dziś telegramów, rząd hiszpański rozkazał swemu ambasadorowi przy Watykanie Ajeda, aby powrócił do Madrytu. Nadto prezydent gabinetu zapowiedział, iż walkę będzie prowadził z całą bezwzględnością; wobec tego zerwanie stosunków z Watykanem jest nieuniknione.

Polityka jednak Canalejasa nie cieszy się ogólnem zadowoleniem; ludność zanosi przeciw niej liczne protesty. I tak przed paru dniami grono senatorów i deputowanych wręczyło nuncjuszowi papieskiemu adres z zapewnieniem o wierności dla Kościoła i z wyrażeniem przekonania, iż polityka walki, jaką wszczął Canalejas, nie ostoi się wobec opinji, jaką ma olbrzymia większość narodu. Obecnie wysłał książe Jayme Bourbon do podpisanych na adresie pismo dziękczynne, w którem zaznacza ważność faktu, iż przywiązanie swoje do wiary ojców tak stanowczo wyrazili.

Książe daje wyraz nadziei, że wszyscy Hiszpanie, którzy są zwolennikami ładu społecznego i porządku w państwie, zbiorą się pod sztandarem wiary, aby położyć kres próbom stworzenia rozłamu między państwem i narodem hiszpańskim a Kościołem. Wtedy — pisze książe — i ja znajdę się pod tym sztandarem, aby zająć należne mi miejsce w szeregu.

Przeciw polityce Canalejasa, który dąży do zerwania stosunków dyplomatycznych z Watykanem, mimo pojednawczej postawy Stolicy św., przygotowują się dalsze zbiorowe protesty.

Charakterystyka wszechpolaków.

Doczekaliśmy się chwili, że uczciwsze jednostki obałamucone przez wszechpolaków hasłami obrony kresów, zaczynają opuszczać ich szeregi, przekonawszy się, że jest to bractwo wzajemnej pomocy, dalekie od obrony dobra ogółu, a dbające tylko o własne korzyści. Z gniazda, gdzie narodowa-demokracja rządziła bez konkurencji i zagarnęła do siebie prawie wszystkich Polaków Tarnopola, dochodzi nas znakomita charakterystyka wszechpolaków, przez niedawnego ich członka naszkicowana.

Mianowicie p. Stefan Neuhoff, inżynier i asesor miasta Tarnopola ogłosił następujący list otwarty do dra Celestyna Podlewskiego, kierownika sekcji VI. Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Tarnopolu.

Wielmożny Panie! Od dłuższego czasu patrząc na czynności komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego w Tarnopolu, nabyłem przekonania, że komitet ten nie postępuje w duchu ideji stronnictwa, że nie przekonania i ideje narodowe, lecz interes jednostek wziął górę, że tym jednostkom niewolniczo się służy; a równocześnie zwalcza i gnębi tych członków stronnictwa, którzy mają własny sąd i wyrażają własne zdanie. Komitet obecny nie posiada poczucia sprawiedliwości, kieruje się wolą jednostek, które własną złość i podłą animozję pod płaszczykiem demokratyczno-narodowym przemycają, a kierując się oszczerczemi denuncjacjami, godnemi lichych indywiduów i podłych oszczerców, nie mających odwagi cywilnej, by stanąć oko w oko z ofiarą, którą czernią — obdziera ludzi z czci i honoru. Ponieważ nie służyłem nigdy jednostkom, ani nie pomagałem im dla ich celów osobistych, przeto i w stronnictwie demokratyczno-narodowem tarnopolskiem nie nagnę karku dla jednostek, uprawiających tylko swe cele osobiste, lecz służyć mogę tylko wyłącznie i jedynie celom ideowym naszej biednej i rozszarpanej Ojczyzny.

Wobec tego **występuję ze stronnictwa demokratyczno-narodowego**, o czem Wielmożnego Pana, jako prezesa tego stronnictwa uwiadamiam. Ojczyźnie naszej służyć będę dalej wiernie do ostatniego tchnienia! Tym zasadom, które są przewodnią gwiazdą mojego życia, pozostanę wiernym, tak, jak wierni im byli i Dziadek mój i mój Ojciec, którzy pod gradem kul moskiewskich śpiewali: »Jeszcze Polska nie zginęła«, a postępując ich śladami i wychowywany w tych tradycjach, w każdej chwili i o każdej porze życie i mienie złożę na Ołtarzu Ojczyzny. Gdy panowie wyeliminujecie ze swych programów cele osobiste, z pewnością znajdziemy się i poza stronnictwem demokratyczno-narodowem w tym samym szeregu.

Z poważaniem *Stefan Neuhoff*.

P. S. Celem uczczenia tej tak radosnej chwili, jaką uważam opuszczenie szeregów stronnictwa demokratyczno-narodowego tarnopolskiego, posłałem przekazem pocztowym recepis nr. 4672 z data: Tarnopol, 28 lipca 1910, wprost do Głównego Zarządu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie — na Grunwald — w imieniu mojem i mojej żony 500 koron, co z deklarowaną poprzednio kwotą czyni razem tysiąc koron.

Z życia krakowskiego.

Z opery.

Wczorajsze przedstawienie »Mignon«, należy w obecnym sezonie operowym zaliczyć do jednych z najlepiej udałych. Aczkolwiek opera ta jest już nieco przestarzałą, to jednak ma ona ustępy, które ze względu na swą melodyjność i lekkość zawsze muszą się podobać. Libretto w „Mignon" nie zbyt pomysłowe; akcja w niem nieszczególna, a rozwiązanie dramatycznego węzła zbyt prymitywne. Taką jest całość utworu. Tem większy zatem spadał na wykonawców obowiązek, tem większa odpowiedzialność za wynik. Wszak sezon operowy zbliża się do końca, a trzeba Krakowianom pozostawić dobrą i miłą o sobie pamięć.

To też na wczorajszem przedstawieniu widać było tę staranność, z jaką przystąpiono do wystawienia »Mignon« tak w przygotowaniu chórów, jak i opracowaniu poszczególnych partji. To właśnie opracowanie złożyło się na zupełny i poważny sukces.

Z wykonawców poszczególnych partji wymienić należy na pierwszem miejscu p. Lachowską w tytułowej roli »Mignon«. Mezzosopranowa partja, odpowiadająca materjałowi wokalnemu tej artystki wyszła też i pod względem artystycznym znakomicie i utrwaliła raz jeszcze to przekonanie, iż p. Lachowska znajduje się w pełni rozwoju swego talentu tudzież, że rozwój ten w przeciągu jednego roku zaznaczył się bardzo dodatnio.

Trudną, koloraturową partję Filiny objęła p.

Brzeska. Artystkę tę mieliśmy już nieraz sposobność słyszeć w głównych rolach lżejszego zakresu twórczości muzycznej a mianowicie w operetce; po każdym prawie występie notowaliśmy dodatnie uwagi; o wczorajszem odśpiewaniu Filiny zanotować znów należy pochlebną oceną.

Panowie Drzewiecki i Tarnawski zbierali zasłużone oklaski, pierwszy za partję Wilhelma, drugi Lotarjusza. Tak jedna jak i druga była polem do popisu zdolności obu artystów. Na miłą wzmiankę zasługują: p. Sawicka jako Fryderyka, p. Paszkowski jako Giurno i p. Sulikowski jako Laertos. Orkierstra, którą dyrygował p. Barański, tudzież chóry trzymały się nienagannie. *St. N.*

Z miasta.

Zakopane (telegram Związku turystycznego: „Pogoda — dzień słoneczny".

Odroczenie Zjazdu słowiańskiego nauczycielstwa. Z ważnych powodów, od Komitetu Zjazdu zupełnie niezależnych, został odroczony Zjazd słowiańskiego nauczycielstwa, który miał odbyć się w sierpniu w Krakowie.

Odwołanie manewrów. Szef sztabu generalnego Konrad Hetzendorf wczoraj o godz. 11 przed połud. był przez cesarza przyjęty na audjencji, która trwała do godz. 12 w południe. Na propozycję szefa sztabu generalnego zarządził cesarz, że manewry cesarskie nie odbędą się w tym roku z powodu nosacizny, występującej w obrębie X korpusu. Szef sztabu zawiadomił o tej decyzji cesarza arcyks. Franciszka Ferdynanda i ministra wojny. Generał Hetzendorf w rozmowie z dziennikarzami ze szczególnym naciskiem zaznaczył, że przyczyną odwołania manewrów była tylko epidemja nosacizny.

W Przemyślu w dalszym ciągu izolowano wszystkie konie 8 pułku dragonów i zaprowadzono osobną służbę weterynaryjną w Samborszczyźnie, Sanoku, Stryju, Radymnie, Lipowicy i w Jarosławiu. Na nosaciznę zachorował najpierw koń lekarza sztabowego w Jarosławiu, poczem nosacizna rozszerzyła się w 89 pułku piechoty w Jarosławiu. Pułk ten wyruszył następnie na ćwiczenia do Starego Sambora, dokąd przybyły także pułki 9 i 79, w których po jakimś czasie pobytu w tem mieście wybuchła również nosacizna.

Normy dla telefonów. Wydany wczoraj „Dziennik ustawy państwa" ogłasza wydane przez ministerstwo handlu z ważnością od 1 stycznia 1911 normy dla telefonów i taryfę. Nowe normy uwzględniają potrzeby nowoczesnej komunikacji telefonicznej i będą przyjęte przez ogół jako istotny krok ku lepszemu. Normy nowe postanawiają między innemi, że także rozmowy urzędowe będą podzielone na zwykłe i pilne oraz, że prywatnym zwykłym rozmowom przyznane będzie pierwszeństwo przed zwykłemi rozmowami urzędowemi wreszcie, że wprowadzenie międzymiastowych rozmów dziennikarskich dozna ogólnego uregulowania.

Wielki Kraków w cyfrach. Miesięczne sprawozdanie miejskiego biura statystycznego za kwiecień, pierwsze, które obejmuje daty Wielkiego Krakowa, ukazało się świeżo w druku. Według podanego w niem obliczenia średnia roczna ludność Wielkiego Krakowa wynosi 157251 mieszkańców. Skutkiem przyłączenia gmin dotychczasowy stosunek mężczyzn do kobiet uległ zmianie. Jeżeli poprzednio znaczna ilość służby żeńskiej w starym Krakowie powodowała przewagę kobiet nad mężczyznami, to obecnie stosunek ten odwrócił się na korzyść mężczyzn; wynosi bowiem 78.751 (w tem wojska 8311): 78.500. Chrześcian liczy Kraków 121.846, izraelitów 32.405. O ruchu ludności informują następujące cyfry: małżeństw w kwietniu zawarto 83, urodziło się ogółem 402, ślubnych 227, nieślubnych 175. Zgonów było 301, z czego na Krakowian przypada 222, reszta na osoby, które tu leczyć się przyjeżdżają (w tem 15 osób z gmin sąsiednich, jeszcze do Krakowa nie przyłączonych). Najwięcej ofiar, bo 76, pochłonęła gruźlica, a choroby dróg oddechowych 66. Najwięcej zgonów zaszło jak zwykle w dzielnicy VIII (Kazimierz). Dzielnice przyłączone wykazały wcale niską śmiertelność. Z ogólnej cyfry zachorowań zakaźnych 160, zapadło 26 osób na tyfus osutkowy i brzuszny (Krakowian 10), na szkarlatynę 36, dyfterję 29, koklusz 25. Pod względem formalnym wprowadzono do sprawozdania ważną zmianę, albowiem w rubryce „ceny przedmiotów spożywczych" uwzględniono ceny wędlin i środków opałowych.

Posiedzenie komisji statutowej. Komisja statutowa odbyła w dniu wczorajszym posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo. Na porządku dziennym było sprawozdanie subkomitetu komisji statutowej w sprawie opracowania zasad reformy gminnej ordynacji wyborczej. Obradując nad wnioskami subkomitetu komisja statutowa uchwaliła:

1. Utworzyć IV. kurję wyborczą powszechną. 2. Wybory w powyższej kurji mają objąć cały Wielki Kraków i odbywać się okręgami więcej mandatowymi. Przy wyborach w kurji powszechnej ma być zastosowany system proporcjonalny.

Następne posiedzenie komisji — ze względu na ferje odbędzie się w pierwszej połowie września br.

Zebranie emigracyjne. W dniu 2 sierpnia o godz. 4 po południu w sali posiedzeń Towarzystwa rolniczego (plac Szczepański) odbędzie się zebranie, na którem p. M. Stęczyński, prezes Związku Narodowego Polskiego w Chicago i p. R. Abczyński, wicecenzor tegoż Związku oraz delegat gminy polskiej w Pittsburgu, mówić będą o życiu Polonji amerykańskiej i sposobach nawiązania między nią a krajem ojczystym większej łączności, poczem na temat ten nastąpi ogólna wymiana zdań. Ktoby w zebraniu tem życzył sobie wziąć udział a dotychczas nie otrzymał zaproszenia, zechce zwrócić się do dyrekcji Polskiego Towarzystwa emigracyjnego (tel. Nr. 1013).

Ze sfer kolejowych. Minister kolei zamianował tytularnego inspektora Zygmunta Maywalta, radcę miejskiego, naczelnikiem oddziału dla budowy i utrzymania kolei w dyrekcji w Krakowie, odwołując równocześnie poprzednie zamianowanie go naczelnikiem takiegoż oddziału we Lwowie. Inspektor Feliks Bitschan, naczelnik biura dla linji kolei państwowych w Wiedniu, mianowany został naczelnikiem oddziału dla budowy i konserwacji w Krakowie, a starszy inspektor Wawrzeszkiewicz uwolniony został od obowiązków naczelnika tegoż oddziału, przyczem wyrażono mu uznanie za jego dotychczasową znakomitą działalność służbową.

Realne gimnazjum Pijarów. Minister wyznań i oświaty nadał prawo publiczności I klasie prywatnego realnego gimnazjum im. Stanisława Konarskiego konwentu Pijarów w Krakowie na rok szkolny 1909-10.

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. Dziś bardzo ciekawa farsa, tryskająca humorem i dowcipem p. t. „Żoko, małpa brazylijska". Akcja polega na nieporozumieniach z powodu małpy, która jest obecną na balu przyrodników. „Żoko", powtórzoną będzie w niedzielę wieczór i we wtorek. W niedzielę po południu „Królowa przedmieścia", która wypełnia stale teatr po brzegi publicznością. „Jadzia do wszystkiego" operetka grana tylko na deskach sceny ludowej, daną będzie w poniedziałek, z udziałem Jadwigi Brzozowskiej.

W budynku przy ulicy Rajskiej w niedzielę wieczór „Na zawsze" L. Rydla, które podczas uroczystości grunwaldzkich cieszyło się wielkiem powodzeniem.

Listy składkowe TSL. 3 Maja. Zarząd główny TSL. prosi wszystkich posiadaczy list składkowych na dar Narodowy 3 Maja, aby zwrócili je jak najprędzej wraz z zebranemi składkami. Rocześnie zawiadamia, że na 20 tysięcy rozesłanych zwrócono dotychczas zaledwie 4143 list, tj. niespełna 20 proc. Na listy te zebrano do dnia 27 lipca rb. K 35690·62.

Wielką wycieczkę do Skały Kmity urządza Stowarzyszenie handlowców i urzędników prywatnych dnia

---

2

Miłość bez pamięci.

— Ktoś wszedł! To ona! Nagłym gorączkowym ruchem Prosper wywraca miedniczkę i podstawia pod wodę kark. Brr! Ma pełno wody za koszulą.. Nie, to jeszcze nie ona! Fryzjer przestrzega go tonem mentorskim:

— Proszę pana, niech pan raczy siedzieć spokojnie.

Głupiec! Gdyby on wiedział, jakie myśli rozpierają głowę poety, jakie uczucia przepełniają jego serce... Dziwnie nieinteligentni są ci fryzjerzy.

— Może osuszyć włosy wodą kolońską?

— Aha, tak... wodą kolońską... Doskonale...

Pół do piątej — i jej niema... Boże! Boże!

Lecz trzeba czekać, niema rady. Mogło wypaść coś nieprzewidzianego. Może mąż powziął pewne podejrzenia...

— Może wąsy żelazkiem!

— Dobrze, panie... Żelazkiem... Tak, żelazkiem...

Drzwi poruszyły się lekko na zawiasach... Ona! Ona! Prosper obrócił się tak gwałtownie, że fryzjer sparzył go w policzek.

— Sparzył się pan... To nie moja wina... Nie chce pan siedzieć spokojnie...

Nie! To nie ona! To wiatr popchnął drzwi.

Upływa jeszcze pięć minut, potem dziesięć... Prosper obserwuje w lustrze zmiany, zachodzące stopniowo w wyglądzie jego oblicza... Wreszcie ostatnie pociągniecie szczotką, ostatnie musnięcie grzebieniem i steorotypowe: »Dziękuję panu dobrodziejowi«...

Fryzjer spogląda na głowę Prospera z uśmiechem zadowolenia, a nawet pewnej wyższości, z jaką mistrz patrzy na swe dzieło... Lecz Prosper nie jest zadowolony. Namyśla się, kręci głową, wreszcie mówi z pewnem zdziwieniem:

— Wie pan co, zdaje mi się, że mam jeszcze za długie włosy... Jak pan sądzi? Możeby je przystrzydz jeszcze trochę?

— Do usług...

Czwarta minut czterdzieści pięć... Niema nikogo. Na wyniosłe, sklepione i natchnione czoło poety występują krople potu.

— A może teraz będą za krótkie? — zapytuje nie bez ironji fryzjer po ukończeniu ponownej operacji.

— Rzeczywiście... Wie pan... zdaje mi się, że trochę za krótkie.

— To już na to, proszę pana, nic nie poradzę... Z długich można było zrobić krótsze, lecz z krótkich dłuższe...

Prosper rzuca na sarkastycznego fryzjera spojrzenie, pełne nienawiści i bezsilnej złości.

Zegar bije piątą.

— Co więcej pan rozkaże? Zapewne już wszystko?

Prosper czuje, że pod powiekami zbierają mu się dwie łzy duże, palące... Nie przyszła! Do piątej nie przyszła! Ha, trudno... I wstaje z fotelu, sięgając do kieszeni... Nie! To zawcześnie! Mogło zajść coś nieprzewidzianego... Jeszcze pięć, jeszcze dziesięć minut!

Prosper siada znów przed lustrem.

— Namyśliłem się... Proszę mi ostrzydz i ogolić brodę.

I piękna broda, chluba męskiego, a tembardziej poetyckiego oblicza, spada w długich kosmykach na podłogę...

. . . .

Piąta piętnaście...

— Wąsy każe pan pomadką?

— Nie... Proszę je obciąć, to jest chciałem powiedzieć — przyciąć nad górną wargą, jak teraz noszą...

— Dobrze, proszę pana... Może shampooing'u? Wody kolońskiej?

— Dobrze...

Wtem drzwi się otwierają szybko i wchodzi.

Ona! Ona!

Jednym skokiem Prosper znajduje się przy drzwiach, składa głęboki ukłon, zapominając, że fryzjer nie uporządkował mu jeszcze włosów, nie zdjął dużego białego prześcieradła.

Lecz pani Quincy nie zwraca na jego ukłon najmniejszej uwagi. Przechodzi przez salon dla mężczyzn i zaczyna wstąpywać na schodki, prowadzące do buduaru dla dam.

Prosper czuje lodowate zimno w okolicach serca... Wysiłkiem woli podbiega do schodków...

— Pani... To ja... Prosper... Prosper Fladrin...

— O nie — odpowiada pani Quincy, rumieniąc się lekko. — Znam dobrze pana Prospera Fladrin. Ma długie piękne, faliste włosy, brodę...

— Oto są, proszę pani — odpowiada przytomny Prosper, wskazując na swą lwią grzywę, leżącą w krótkich kosmykach, w bezładzie, na podłodze...

— Czekałem przeszło godzinę, więc aby nie zwracać uwagi, musiałem wynajdywać coraz to inne zajęcia dla fryzjera... Pani tak kazała...

Lecz pani Quincy nie słucha już dalszego ciągu wyjaśnień. Wybucha nagle kaskadą śmiechu... Śmieje się do łez... Wreszcie, chwytając oddech, mówi:

— Nie, nie, to niemożliwe... Ależ ja nie mogę patrzeć na pana bez śmiechu... Ha, ha, ha!

I pani Quincy siada na krześle; śmiech wstrząsa jej pełny biust, wyciska łzy...

— Proszę wody... Oj... Już nie mogę... Oj... Słabo mi...

I znów następuje wybuch niepohamowanego śmiechu...

— Rachuneczek dla pana! — woła usłużny fryzjer do kasy.

— Proszę bardzo: siedm franków siedmdziesiąt pięć centimów...

I szczękając nożycami, podbiega do Prospera, który stoi, jak skamieniały. Po wygolonych policzkach spływają mu łzy. Bezmyślnym zamglonym wzrokiem spogląda na nożyce, które przecięły złotą nić jego marzeń o szczęściu...

---

31 lipca br. Ze względu na bardzo ładną miejscowość i nader urozmaicony program zabawy, spodziewany jest większy udział gości. Wyjazd pociągiem o godz. 2·55 po poł. Bilet wstępu włącznie z jazdą kolejową tam i napowrót 1 kor. 20 hal. Bilety nabyć można na dworcu krakowskim 31 lipca br. o godzinie 1 i pół po poł.

Wystawa piekarska i cukiernicza. W czasie od 3—10 września br. odbędzie się w gmachu Agricultural Hall w Londynie międzynarodowa wystawa wyrobów piekarskich i cukierniczych oraz pokrewnych przemysłów.

Jarmark na jęczmień. Tegoroczny jarmark na jęczmień piwowarski, odbędzie się w Miskolczu na Węgrzech w dniu 30 sierpnia br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

W sprawie sprzedaży owoców. Brak innych owoców, a względny urodzaj na jabłka zmusza nas, do oględnego zużytkowania tych produktów rolnych. Dla tego też jako instruktor krajowy zwracam się do właścicieli sadów, aby zechcieli zawiadamiać mię o zasobie jakości wyprodukowanych owoców i przeznaczonych do sprzedaży, obecnie zaś głównie o znaczniejszych ilościach papierówek z podaniem cen, pod adresem dr Stanisław Goliński — Kraków, Pijarska 3. A to w celu zawiadamiania odnośnych nabywców o towarze dla nich odpowiednim.

Pan pocztmistrz z Prądnika prostuje... Zachowanie się pocztmistrza Bocheńskiego z Prądnika Czerwonego wobec stron zostało omówione w onegdajszej „Gazecie Powszechnej“ i w stosowny sposób napiętnowane. P. pocztmistrz poczuł więc z tej okazji „iskrę“ pisarską i oto wyrżnął nam reprymendę, którą nazwał sprostowaniem. „Sprostowanie“ to powędrowało do kosza bez pardonu — nie odpowiada bowiem wymogom przepisów ustawy prasowej. Zresztą zaraz na wstępie swego „sprostowania“ p. Bocheński przyznaje się, że owego artykułu wcale nie czytał w „Powszechnej“ — lecz tylko się o tem od kogoś dowiedział. Nie dziwota więc, że p. Bocheński popisał w owem sprostowaniu takie brednie, które stanowią nowy przyczynek do „wawrzynów“, jakie ów pan zdobył sobie swojem “urzędowaniem“ na Prądniku. W końcu swego „sprostowania“ odgraża się p. Bocheński, że przeciw p. Dąbkowi, konduktorowi, wnosi doniesienie karne o obrazę w urzędowaniu, popełnioną drukiem w „Gazecie Powszechnej“ i żąda od nas, byśmy mu sprostowany artykuł nadesłali, zanim sprawę odda na drogę sądową. Otóż oświadczamy, że pogróżka pod adresem p. Dąbka jest bezpodstawną — albowiem p. Dąbek autorem owej notatki w „Powszechnej“ nie był. — Zaś co do żądania, wyrażonego przez p. pocztmistrza, byśmy mu „sprostowany artykuł“ nadesłali, możemy tyle tylko zaznaczyć, że zadarmo nikomu „Gazety Powszechnej“ nie wysyłamy — nie będziemy więc robili wyjątku i dla p. pocztmistrza, który chyba nie zubożeje bardziej, jeżeli numer „Gazety“ ze „sprostowanym artykułem“ za 3 centy nabędzie.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się wczoraj przy ul. Bonerowskiej. Przy nowobudującej się kamienicy l. 7 ustawiono onegdaj dużą futrynę okna. Wczoraj po południu futryna ta przywaliła bawiącego się obok 3 letniego Dawida Knopfa, który doznał złamania czaszki. Niema nadziei utrzymania dziecka przy życiu.

Aresztowanie małoletnich włamywaczy. Przedwczoraj dokonano śmiałego włamania do letniej restauracji „Baru amerykańskiego“ na błoniach, gdzie z pod poduszki wyciągnięto śpiącemu właścicielowi p. Klimczakowi 235 koron oraz skradziono kilka butelek drogiego wina. Sprawców w osobach 14-letniego Konstantego Porębskiego, 13-letniego Józefa Kowynia i 12-letniego Jana Kowynia ujęto dzisiejszej nocy podczas urzędowej obławy na nocnych ptaszków, unikających światła dziennego.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 28 bm. do 4 sierp.).

	miejski	ludowy
Sobota	Rozwódka	Zoko, małpa brazyl.
Niedz. po poł.	Cyganerja	Królowa przedm.
Niedz. wiecz.	Walc miłości	Zoko małpa brazyl.
Poniedz.	Krysia leśniczanka	
Wtorek	"	
Środa	"	
Czwartek	Madame Butterfly	

PODGÓRZE.

Pomylił się w nazwisku. Jan Korzeniak 36-letni wyrobnik przybył przed kilku dniami do Podgórza, i mimo, że jest w sile wieku wybrał sobie za zajęcie żebraninę, którą uprawiał po większych sklepach. Aresztowany wczoraj podał, że nazywa się Józef Adamski, ma 32 lat i pochodzi z Kocmyrzowa. Chcąc udowodnić prawdziwość twierdzenia wyjął z kieszeni książeczkę robotniczą i wręczył ją inspektorowi policji, lecz grubo się pomylił, bo książeczka opiewała na nazwisko Józefa Adamczyka z Dęblina. Przyciśnięty do muru podał, że nazywa się Korzeniak i że książeczkę robotniczą kupił w Ostrawie za 3 kor. Policja nie mając jednak zaufania do ludzi, którzy zapominają swego rodowego nazwiska przymknęła ptaszka w »ulu«, aż do przypomnienia sobie właściwego nazwiska.

Podejrzany ślusarczyk. Dziś nad ranem przyaresztowała policja niejakiekiego Jana Karwata 18-letniego ślusarczyka bez zajęcia, który — jak sam podaje — przybył przed kilku dniami z Ostrawy. Karwata aresztowano pod zarzutem, że w nocy wydrapał się po stojącej drabinie na kościół i usiłował skraść miedzianą blachę, służącą do pokrycia dachu. Mimo, że słyszano podejrzany szmer na dachu kościoła, z powodu ciemności, nie można było nikogo zobaczyć. Policjant patrolujący zdjął więc drabinę z kościoła w mniemaniu, że znajdujący się na dachu nie będzie mógł zejść na ziemię — lecz ten sprytniejszy, spuścił się widocznie po linkach znajdujących się na dachu i wczesnym rankiem rozpoczął dalsze obserwacje około kościoła, gdzie został aresztowany.

Podejrzani o szpiegostwo Edmund Medyński i N. Kędzierski — o których wczoraj wspominaliśmy — padli ofiarą jedynie nieznajomości naszych stosunków. Jak się bowiem okazalo przy przesłuchaniu, podejrzani są ludźmi młodymi, bawiącymi w gościnie u jednego ze znanych lekarzy podgórskich, a rysunki, które posiadali przy sobie, robili tylko dla zabicia czasu. Nie wiedząc, że rysowanie tych okolic jest wzbronione, robili zdjęcia ulic i wcale się z tem nie kryli, wskutek czego całkiem niesłusznie padło na nich podejrzenie o szpiegostwo.

Kronika prowincjonalna.

Trzeci uniwersytet w Galicji? Do warszawskiego „Słowa“ donoszą z Krakowa: „Jak się dowiadujemy, w kołach prawniczych miasta Przemyśla powstała myśl wystąpienia wobec rządu z postulatem, aby utworzył w Przemyślu fakultet prawniczy, na razie jako ekspozyturę takiegoż fakultetu na uniwersytecie lwowskim. Postulat ten, który wkrótce ma być podniesiony, czerpie swe uzasadnienie w szeregu motywów, z których najważniejsze są: Przemyśl jest trzeciem z rzędu miastem w Galicji, liczy przeszło 50.000 ludności, posiada Izbę adwokacką, liczne sądy i urzędy, które spotrzebowują wiele sił prawniczych. Stale przemieszkuje w Przemyślu 120 akademików, zapisanych na wydział prawa uniwersytetu lwowskiego. Autorowie projektu podnoszą, że uniwersytet krakowski przed laty pięćdziesięciu liczył tylko 100 studentów prawa, a ogółem 228 słuchaczy, zatem Przemyśl, który ma 120 studentów prawa, ma podstawę do domagania się przynajmniej ekspozytury fakultetu lwowskiego. Ekspozytury takie w Austrji wprawdzie nie istnieją, lecz istnieją w Niemczech, więc postulat przemyski ma za sobą precedens i nie stwarza wyłomu w organizacji uniwersyteckiej. Przemyśl posiada już wyższą szkołę w postaci seminarjum duchownego, które równa się wydziałowi teologicznemu na właściwych uniwersytetach. Łącznie z ekspozyturą wydziału prawniczego posiadłby zatem dwa fakultety, które stanowiłyby połowiczny uniwersytet — trzeci w Galicji“.

Wiadomość ta pojawiła się dlatego teraz, bo niedawny Zjazd „Ogniwa“ poruszył tę myśl.

Z Wystawy przemysłowej i rolniczej w Żółkwi, dochodzą nas wieści, iż praca przez Komitet podjęta, postępuje raźno naprzód. Do udziału w Wystawie pozyskano wybitne firmy przemysłowe, z których wiele wystawi własne pawilony. Władze szkolne, tak jak zawsze i w tym wypadku popierając usiłowania Pomocy przemysłowej — udzieliły zezwolenia na urządzenie wycieczek młodzieży szkolnej podczas trwania Wystawy. Tak samo nauczycielstwo, które zwołało konferencję powiatowa na dzień 10 września b. r., podczas której wygłoszone zostaną referaty, a wśród nich jeden o współudziale nauczycielstwa w akcji uprzemysłowienia kraju.

Zapisy uczniów do kraj. Zakładu tkackiego. Zawiadamia się niniejszem, że już obecnie można zapisywać uczniów do krajowego zawodowego warstatu tkackiego w Łańcucie na kurs nauki tkactwa, który rozpoczyna się dnia 1 września 1910. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie, w inny sposób nabyte, 2) Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy przy krosnach tkackich. Warsztat tkacki ma na celu przy pomocy nauki praktycznej i teoretycznej kształcić młodzież na zawodowych samoistnych tkaczy lub pomocników tkackich. Oprócz pobieranej nauki tkactwa w warsztacie, każdy uczeń obowiązkowo musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej uzupełniającej od 8—10 godzin tygodniowo. Nauka w warsztacie trwa 2 wyjątkowo 3 lata i jest bezpłatną, nadto uczniowie za prace praktyczne, wykonane w sali roboczej, otrzymują stosowne wynagrodzenie. Uczniowie zamiejscowi ubodzy a pilni mogą dostać umieszczenie, opał i światło bezpłatnie w bursie szkolnej, zaś za skromną dopłatą 10 koron miesięcznie utrzymanie całe w bursie. Dopłata miesięczna ma być złożona półrocznie z góry. Uczniowie, ubiegający się o bezpłatne umieszczenie lub za skromną dopłatą 10 kor. miesięcznie za całe utrzymanie w bursie, winni wnieść prośbę do Zarządu, dołączając świadectwo ubóstwa. Z powodu ograniczenia miejsc w bursie należy zgłoszenia przysłać jak najspieszniej. Pierwszeństwo mają uczniowie z powiatu łańcuckiego. — Bliższych wyjaśnień udziela ustnie lub pisemnie przewodniczący Bolesław Żardecki i kierownik Bazyli Pyptiuk.

Wybory do Rady pow. w Rzeszowie. Namiestnictwo rozpisało ponowny wybór 9 członków Rady powiatowej w Rzeszowie z miasta Rzeszowa na dzień 6 września br. Gdyby wybór tego dnia z powodu braku kompletu Rady gminnej nie przyszedł do skutku, odbędzie się on ponownie w dniu 13 września br.

Nowy inspektor szkolny w Łańcucie. Rada szkolna krajowa przeniosła Józefa Dobródzkiego, okręgowego inspektora szkolnego, ze Zborowa do Łańcuta.

Stachowicz we Lwowie. Członek rosyjskiej Rady państwa, p. Stachowicz, znany społeczeństwu naszemu z uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, gdzie przemówienia jego owiane były wielką sympatją dla całego narodu polskiego, przyjechał wczoraj do Lwowa. W pierwszym zaraz dniu p. Stachowicz udał się po poradę do dra Rydygiera, gdyż cierpienie nóg tak się wzmogło u niego, że nie mógł z nikim zetknąć się we Lwowie. Obecnie przebywa w sanatorjum dra Soleckiego, a stan jego zdrowia stale się poprawia.

Samobójstwo twórcy polskiego parku. W Budapeszcie zastrzelił się onegdaj wskutek rozstroju nerwowego Adam Sikora, dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie, w 64 roku życia. Zmarły był cichym, gorącym pracownikiem, wszystkie towarzystwa hojną ręką wspierał, w zeszłym roku ofiarował Macierzy park, na jego cześć parkiem Adama Sikory nazwany. Zwłoki będą sprowadzone z Budapesztu do Cieszyna. H.

W sprawie partactwa lekarskiego. Odnośnie do artykułu pt. „Partactwo lekarskie“ — zamieszczonego w onegdajszym numerze „Gazety Powszechnej“ donoszą nam z Tenczynka, iż starostwo w Chrzanowie, po przeprowadzeniu przeciwko p. Janowi Boguszowi z Tenczynka dochodzeń, uwolniło go od odpowiedzialności z przyczyny, że p. Bogusz leczeniem się nie zajmuje.

Wieś w płomieniach. W Bilince pow. samborskiego w dobrach hr. Komorowskiego dotknęło włościan straszne nieszczęście pożaru. W przeciągu pół godziny poszło z dymem sto kilkadziesiąt zagród pozbawiając ich dachu nad głową i tegorocznego zapasu już zebranych plonów, a zostawiając przeszło kilkaset dusz ludzkich bez chleba i przytułku. Sprawcą tej katastrofy był zarząd dworski, który ustawiwszy młocarnię parową między budynkami folwarcznymi, nie zabezpieczył ich odpowiednio przed ewentualnym wypadkiem.

Śmierć robotnika w sadzawce. W jednej z cegielń w Stanisławowie znajduje się obszerna sadzawka, w której nurtach śmierć znalazł w ubiegłą sobotę robotnik Franciszek B., liczący 32 lat, rodem z Królestwa Polskiego. Właśnie skończono w cegielni pracę, więc robotnik B. razem ze swym towarzyszem Józefem Antoszowem zapragnął kąpieli. Niepomny wielokrotnych zakazów właściciela i zarządcy cegielni, B. zamiast udać się do rzeki za miasto, rozebrał się i wskoczył w głębinę wodną. Początkowo pływał wesoło, po czasie pewnym jednak siły poczęły go opuszczać, tak, iż nagle zanurzył się pod wodę i począł tonąć. Antoszow zauważywszy to, pospieszył mu z pomocą, gdy jednak nie zdołał sobie dać rady, wybiegł na brzeg, wołając donośnym głosem o ratunek. Zbiegli

się robotnicy cegielniani, którzy pomimo grożącego niebezpieczeństwa, rozebrali pospiesznie okalający sadzawkę drewniany parkan i wskoczyli nieszczęśliwemu na ratunek. Niestety, było już zapóźno! Wydobyto z wody już tylko zimne zwłoki. Przybyli na miejsce wachmistrz policji Rogalski i policjant miejski Burdyn, którzy skonstatowawszy śmierć, odstawili trupa do kostnicy cmentarnej. Jak śledztwo wykazało, nie ponosi tu winy ani właściciel cegielni, ani zarządca, gdyż w obecności wszystkich robotników kilkakrotnie zwracali uwagę na niebezpieczeństwo, wynikające z kąpieli w tej sadzawce, wobec tego prokurat rja wszczęte śledztwo zastanowiła.

„Piorun na grzesznicę!“ Pod tym tytułem donoszą do »Głosu« lwowskiego z Przemyśla o niebywałem zajściu na cmentarzu. Oto, gdy podczas pogrzebu żony pewnego dozorcy domu piorun uderzył w łopatę grabarza, miał się wyrazić ksiądz, prowadzący kondukt, że „nieboszczka musiała być wielką grzesznicą, dlatego piorun uderzył w jej trumnę“. Puszczono następnie pogłoskę, że na piersiach zmarłej siedziała ropucha, nic innego, jak tylko djabeł... Co za średniowieczczyzna!

Karygodna swawola. W Glinnej, pod Lwowem, we fabryce waty, między innymi robotnikami pracował: 17-letni Karol Stachów i znacznie starsi odeń: Michał Chorobczuk, Józef Steć i Tomek Huńka. Dnia 22 bm. Stachów, uczuwszy pragnienie, poszedł się napić wody do t. zw. „hajcu“. Wtem po drodze złapał go Chorobczuk i przytrzymał, a tymczasem Steć związał mu ręce długim sznurem, następnie opasał go całego sznurem. Wtedy obecny przy tej scenie starszy i już żonaty Huńka poradził, aby Stachowa... powiesić. Steć, nie namyślając się długo, zarzucił koniec sznura, którym skrępowany był Stachów, na transmisję maszyn, biegnącą popod sufitem. W jednej chwili ruchoma transmisja porwała sznur i Stachów, wciągnięty w górę pod samą powałę, zaczął wirować szybko w koło transmisji. Uderzany z wielką siłą o sufit, doznał ciężkich skaleczeń: połamało mu obie ręce, rozbiło głowę i dotkliwie pokaleczyło nogi. Wreszcie wstrzymano maszyny i uratowano Stachowa od niechybnej śmierci. Cieżko rannego przewieziono do szpitala we Lwowie.

Śmierć od pioruna. Onegdaj o godzinie 6 wieczorem uderzył podczas burzy piorun w dom włościanina Hrycia Susła w Toporowie, powiatu brodzkiego i zabił jego żonę. Dom spłonął doszczętnie.

Kradzieże pocztowe. W Biadolinach (pow. Brzesko) aresztowano pocztmistrza Kędziora, emerytowanego żandarma, który od półtora roku dokonywał licznych defraudacji i kradzieży, przekraczających obecnie sumę 10.000 koron i to przeważnie na szkodę włościan. Specjalnością pocztmistrza były przesyłki pieniężne z Ameryki, które przytrzymywał po kilka miesięcy, a reklamujących zbywał byle czem. Kędzior usiłował upozorować kradzież z włamaniem się z zewnątrz; wyjął więc dwie dachówki z dachu i starał się przekonać władze, że tak małym otworem złodziej dostał się do lokalu pocztowego. Nie uwierzono mu jednak i wdrożono dochodzenia przeciwko niemu. Na śledztwo przybył z dyrekcji poczt p. Saliterman, który zarządził odstawienie Kędziora do sądu w Wojniczu.

Nowy Sącz.

Aresztowanie niebezpiecznego włamywacza. W nocy z niedzieli na poniedziałek zauważyły organa policyjne, pełniące służbę na ul. Długosza niewyraźne światełko w lokalu, mieszczącym miejską Kasę chorych. Stróż nocny, zbliżywszy się do okna, spostrzegł jakąś osobę w pokoju, szybko się poruszającą i wezwawszy opodal stojącego policjanta, wszedł z nim do zupełnie otwartych ubikacji. W głównej sali, przy otwartych na oścież drzwiach manipulował znany władzom policyjnym włamywacz Skorupka, wyjmując z otwartych biur różne puszki składkowe, marki a nawet gotówkę z jednej z szuflad. W chwili, gdy Skorupka zamierzał znalezionym kluczem otworzyć kasę wertheimoską, został aresztowany i odstawiony do aresztów poli yjnych. Podczas rewizji znaleziono przy nim plany kilku miejscowości, położonych w okolicy Leżajska. Dalsze dochodzenia prowadzi tutejsza żandarmerja.

»Momus« warszawski. Teatr kabaretowy warszawski jeszcze przed kilku tygodniami tak wielki rozpadł się z powodu niesnasek między dyrektorami na dwie grupy. Jedna z nich pod kierownictwem Jana Pawłowskiego urządziła 25 b. m. w sali »Sokoła« wieczór momusowy, który zgromadził wcale liczną publiczność; humor cechujący aktorów, oryginalne przeprowadzenie programu, kontakt jaki panował między sceną a publicznością sprawił, że »Momusa« przyjęto u na z uznaniem, jak się zdaje większem niż w innych miastach prowincjonalnych.

Zjazd T. S. L. Na ostatnim Zjeździe krajowym T. S. L. w Krakowie, zapowiedziano przyszły Zjazd w roku 1911 w naszem mieście. Tutejsze Koło T. S. L. jest jednem z najczynniejszych na niwie oświatowej, zwłaszcza działalność jego w okolicy miasta naszego uwieńczoną została w pomyślne skutki. Wystarczy wymienić kilkanaście czytelni wiejskich przez tutejsze Koło T. S. L. założonych i wspaniały teatr włościański z Podegrodzia.

Zmarli. Ludwik Pawłowski, emerytowany adjunkt powiatowy, zmarł 25 b. m. przeżywszy lat 82.

Mianowania w szkolnictwie.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: M. Kulmatycką, nauczycielką 5-kl. szkoły żeńskiej w Chodorowie; M. Pileckiego nauczycielem kierującym i M. Przychistalównę nauczycielką 4-kl. szkoły w Stróżach Wyżnych; J. Fydryka kierującym nauczycielem 4-kl. szkoły w Niżankowicach; T. Majeranowskiego naucz. 4-klasowej szkoły męskiej w Brodach; Fr. Ościaka nauczycielem 4-kl. szkoły w Tartakowie; naucz. kier. szkół 2-klasowych: J. Dziubka w Czyżynach; Madeja w Przegini duchownej; Wł. Nalezińskiego w Sikorzycach koło Dąbrowy; J. Piaseckiego w Chrości; H. Simkowa w Wierzchni; J. Tasieckiego w Kamesznicy górnej; M. Zielińskiego w Buczkowie; Fr. Niklasa w Gliniku marjampolskim; nauczycielkami szkół 2-klas.: H. Jennerową w Gliniku marjampolskim; N. Olszańską w Krasnej; H. Śmidowiczową w Nyrkowie; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-kl.: W. Schabowskiego w Krużlowej niżnej; E. Wowka w Bereście; A. Hymczaka w Kąśnie dolnej; W. Trojakową w Babczem; J. Bobera w Jazienicy polskiej; B. Staryka w Mysłowej; J. Lewickiego na przedmieściu »Średnia« w Samborze; S. Jaworskiego w Radłowicach; Bazyl. Czarneckiego w Wierzbiążu; E. Sadowską w Bubszczanach; J. Trendotę w Prądniku białym; M. Bieniowskiego w Widaczowie; S. Bartnikównę w Barczkowie; L. Laehnerównę w Stradomce; Fr. Wojtowicza w Meteniowie; E. Kolomażnikównę w Woli Nieszkowskiej; I. Szweca w Daniłowcach; Al. Szaflarskiego w Popowicach; G. Łyłyka w Poluchowie małym; J. Wołka w Nieprześni; Dyonizego Stelmacha w Korszyłowie; A. Jaracza w Dobieszynie; Ł. Hałania w Machnówku; T. Melnyka w Korczynie; C. Szklankę w Tyszycy; J. Szawluka w Radwańcach; L. Pyłypeciównę w Jastrzębkowie; przeniosła: Helenę Taklińską, nauczycielkę 4-kl. szkoły na przedmieściu »Marjahilf« w Kołomyji, na posadę do 1-kl. szkoły na przedmieściu »Flöhberg« w Kołomyji; Albinę Hauptową, nauczycielkę 2-kl. szkoły w Ułaszkowcach, na równorzędną posadę do 4-kl. szkoły w Ułaszkowcach.

Nowe szkoły ludowe.

Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Moczydło, w okr. chrzanowskim, z zakresu szkolnego w Żarkach i zorganizowała osobną 1-kl. szkołę w Moczydle; gminę Racławice, w okr. gorlickim. z Rozembarku i zorganizowała 1-kl. szkołę w Racławicach; zorganizowała 1-klasowe szkoły ludowe: w Ożańsku, w okr. jarosławskim; w Tapinie, w okr. jarosławskim; drugą 1-kl. szkołę w Maruszynie na przysiołku „Żary“, w okr. nowotarskim; przekształciła 1-klasowe szkoły ludowe na 2-kl.: w Książnicach, w okr. bocheńskim; w Kniaźpolu w okr. dobromilskim; w Boberce, w okr. turczańskim; w Zagórzu, w okr. chrzanowskim; postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Podniebylu, w okr. krośnieńskim; w Wulce mędrzechowskiej, w kręgu dąbrowskim; 2-klasowych: w Dąbrowie, w okr. chrzanowskim; w Gródku, w okr. grybowskim; 1-klasowej w Radwanowicach, w okr. chrzanowskim; 2-kl. w Sokolnikach, w okr. tarnobrzeskim; tudzież 1-kl. w Kopani, w okr. przemyślańskim; w Dzielcu, w okr. jasielskim; w Ciścu, w okr. żywieckim; w Szandrowcu, w okr. turczańskim; wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Proces o irredentę w Trydencie.

Przed senatem orzekającym we Wiedniu toczył się wczoraj proces przeciw trzem osobom uwięzionym w roku ubiegłym za agitację irredentystyczną w Trydencie mianowicie: 35 letniemu właścicielowi ziemskiemu Francesco Podetti, 30-letniemu urzędnikowi krajowemu Arthurowi Castelli i 17 letniemu synowi dzierżawcy Cesare Cavalieri. Oskarżeni oni są o obrazę majestatu, Podetti nadto o występek przeciw ustawie o środkach wybuchowych. Akt oskarżenia wywodzi, że w ciągu śledztwa przedstępnego przeciw szpiegowi Colpiemu pokazało się, że obracał on się w kole równie usposobionych przyjaciół, którzy urządzali uroczystości dla uświetnienia idei irredentystycznej; między innemi taka uroczystość odbyła się 20 września w domu Podettiego a śpiewano na niej pieśń zawierającą znamiona obrazy majestatu. Nadto u Podettiego znaleziono środki wybuchowe.

Rozprawa była tajna. Oskarżony Cavalieri twierdził, że pieśni swej nauczył się od innych oskarżonych i Colpiego i nie wiedział, że jest ona obrazą majestatu.

Ojciec go za śpiewanie tej pieśni wybił. Zeznaje, że Podetti chował w jaskini dynamit. Oskarżeni często mówili o bombach, że należy ich dobrze użyć, gdy przyjdzie do wojny między Włochami a Austrją.

Oskarżony Podetti zaprzecza by śpiewał ową pieśń lub uczył jej kogo. Dynamitu używał do łowienia ryb. Zaprzecza by był irredentystą, chociaż miał stosunki z Włochami we Włoszech i był przyjacielem Colpiego.

Prezydent odczytuje szereg listów włoskiego skiego urzędnika wojskowego Guiardiego pisanych do Colpiego a noszących znamiona zbrodni stanu. W jednym z listów jest zawarte pozdrowienie dla Podettiego.

Oskarżony przeczy, by był zaprzyjaźniony z Guiardim.

Osk. Castelli przyznaje się do przyjaźni z Colpim i Podettim i do udziału w uroczystościach z 20 września, zaprzecza jednak, by śpiewał ową pieśń zbrodniczą.

Na wniosek obrońcy Cavalieriego senat postanowił wyłączyć sprawę jego i uwolnić go, gdyż ten oskarżony jest młodym chłopakiem o histerycznej i chorobliwej konstytucji. Natomiast **Podettiego skazano na 5 Castelliego na 4 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego 2 dniowym postem w miesiącu.** Oskarżeni zastrzegli sobie czas do namysłu.

Jednominutowa mowa.

Prof. Grenville Kleiser, wykładający od dłuższego czasu sztukę wymowy na jednej z wszechnic amerykańskich, założył przed paru miesiącami „publiczny klub przemówień“.

Celem tego klubu jest kształcenie w jak najkrótszym czasie mowców-mistrzów bez względu na stanowisko i talent dotyczącej osoby.

Jak rozumieć należy sztukę wymowy, przedstawił on to wymownie w jednem z pism angielskich. Zrobił to w sposób zabawny i naiwny. Główną zasadą jego systemu „genialnego“ w kształceniu jednostki na mówcę są mowy improwizowane. W czasie takiego wieczoru improwizacyjnego w klubie przemówień wyznacza się około 25 członków do zajęcia miejsca na trybunie. Każdy z nich otrzymuje kartkę, zawierającą temat przemówienia, które ma wygłosić.

„Ty powinieneś i musisz mówić!“ a jako czas trwania przemówienia ustanawia jedną minutę. Całą minutę, ani mniej, ani więcej, to też niejeden z początkujących pomyśli sobie: czemu Cyceronowi nie postawiono takich warunków. W ten sposób dopiero powstaje prawdziwie klasyczna mowa nowoczesna. Mowa minutowa, która w przeciągu jednej minuty, jak jej wynalazca ogłasza z trjumfem, musi pomieścić wstęp, przedstawienie faktów i wynikające z nich skutki. Prof. Kleiser podaje zarazem przykład takiej mowy minutowej.

Należy przyznać, że wybrał bardzo dobry temat do wygłoszenia takiej mowy. Tematem była „jedna minuta“.

Człowiek najbardziej zawistny musi przyznać, że mowca wywiązał się ze swego zadania w sposób zadziwiający. W przeciągu jednej minuty opowiedział on swoim słuchaczom, że w tym czasie człowiek może przebyć ćwierć mili angielskiej, koń po pół mili, a koń pełnej krwi może przebyć trzy czwarte mili angielskiej.

Pociąg pospieszny robi w minucie milę drogi, a samochód prawie dwie. Szybkość poruszania się ziemi w przestworzu wynosi na minutę 1000 mil. Tylko w jednej Ameryce umiera w minucie około pięciu osób. Minuta miniona nie da się nadrobić, a każda następna jest zupełnie niepewną. Świat może się skończyć (powiedział filozoficzny mowca minutowy) zanim minie minuta następna. Poleca zatem używać każdej minuty na przyjazne słowa i czyny.

To jest wszystko, co ten mowca minutowy miał powiedzieć na temat „jednej minuty“.

Wynalazca nowej metody opanowywania sztuki mówienia opowiada swemu czytelnikowi o obiedzie dorocznym w klubie amerykańskim, podczas którego przemawiało 70 mowców. Wszyscy razem spotrzebowali razem 70 minut czasu na przemówienia.

Obraz prawdziwie amerykański.

Obrazki z życia.

W Chinach i nie w Chinach...

Dawno już temu w prowincji Tamba mieszkał bogaty kupiec imieniem Inamarja Gensuké.

Miał on córkę zwaną O-Sono.

Ponieważ dziewczyna odznaczała się pięknością i mądrością, uważał, że szkoda by było, aby wyrosła pozbawiona wyższego wykształcenia nad to, jakie jej dać mogli nauczyciele wiejscy; wysłał ją zatem pod opieką zaufanych ludzi do Kjoto, aby zakosztowała ze skarbnicy wiedzy, dostępnej dla panien stolicy.

Po skończeniu owej starannej edukacji, panienka została małżonką przyjaciela rodziny, kupca Nagarja i żyła z nim szczęśliwie około czterech lat. Mieli oni dziecko, chłopczyka.

Lecz O-Sono w tym czasie nagle zachorowała i umarła.

W nocy, po pogrzebie kobiety, mały jej synek powiedział domownikom, że mama jego wróciła i znajduje się w jednym z górnych pokojów.

Uśmiechnęła się wprawdzie do niego, lecz ponieważ nic nie powiedziała, więc przeląkł się i uciekł.

Aby to sprawdzić, rodzina weszła na piętro do sypialni O-Sono i przy bladem świetle lampki, palącej się nad wzniesionym tu ołtarzykiem, ujrzała postać zmarłej matki dziecięcia.

Zjawiła się ona, niby stojąc, zwrócona twarzą do tansu, czegoś w rodzaju komody, gdzie dotąd leżały jej stroje i suknie. Głowa i ramiona nieboszczki rysowały się widocznie, lecz od pasa począwszy, kształty nikły i rozpływały się w przestrzeni.

Było to niby blade odbicie zgasłej, przejrzyste, jak cień, unoszący się na wodzie.

Na ten widok strach opanował wszystkich i w pośpiechu pokój ów opuścili.

Za drzwiami naradzano się wzajemnie, a matka męża O-Sono rzekła:

»Każda kobieta przywiązana jest do swoich drobiazgów i O-Sono lgnęła do nich serdecznie.

Może przyszła tu, aby na nie popatrzeć.

Wiele osób podobnie zachowuje się po śmierci, chyba, że rzeczy poświęca się świątyni. Jeżeli stroje i paski O-Sono oddamy na ofiarę, duch jej zazna spokoju upragnionego«.

Zgodzono się tak postąpić i to natychmiast.

O świcie jeszcze opróżniono szuflady i cała garderoba oraz ozdoby O-Sono złożone zostały na ołtarzu.

Ona jednakże wróciła za nadejściem mroku i wpatrywała się w tansu.

I nocy następnej zjawiła się znowu i stale noc za nocą ukazywała się w tem samem miejscu, a dom jej rodziny stał się domem strachu.

Teściowa więc O-Sono udała się do świątyni i zwierzyła się przed kapłanem ze wszystkiego co zaszło, prosząc go o radę zbawienną.

Była to świątynia Zenda, a sędziwy kapłan, imieniem Daigen Osho, odznaczał się mądrością.

Wysłuchawszy staruszkę, rzekł:

— Niezawodnie w pobliżu, albo też w samem tansu jest coś takiego, co napełnia O-Sono niepokojem.

— Opróżniono już wszystkie szuflady — odrzekła matrona — niema nic w tansu.

— A więc — odparł Daigen Osho — dziś w nocy przyjdę do was i czuwać będę, może się da złemu zaradzić. Musicie jednakże pilnie na to baczyć, aby nikt nie wszedł do komnat, dopóki o to nie poproszę.

Po zachodzie Daigen Osho przyszedł do domu żałoby i zastał pokój otwarty. Sam jeden pozostając na straży, odczytywał pilnie sutry, aż po godzinie szczura [1]).

Wtedy to nagle postać O-Sono wypłynęła z ciemności i stanęła twarzą zwrócona do komody. Lica jej wyrażały powagę, oczy wlepione były w tansu.

Kapłan wypowiedział święte formułki, zalecane w tych razach, poczem zwrócił się do postaci, posługując się kaimoyo O-Sono i rzekł:

— Przyszedłem tutaj, aby ci pomódz. Zapewne w tem tansu znajduje się coś takiego, co słusznie napełnia cię niepokojem. Czy mam to odszukać?

Cień zdawał się przyzwalać, z lekka pochylając głowę. Wróż zatem wstał i otworzył górną szufladę — była pusta!

Kolejno otwierał drugą, trzecią, czwartą, szukał starannie wokoło i pod meblem, przepatrywał uważnie wnętrze — nic znaleźć nie mógł.

Lecz postać wciąż stała nieruchoma, z tęsknotą wpatrując się w tansu.

— Czegóż ona może chcieć — myślał starzec.

Lecz nagle strzeliła mu myśl do głowy, że może coś jest ukryte pod papierem, którym szuflady były wyłożone.

Oderwał wysłanie jednej — nic tam nie było, odrzucił drugie i trzecie, także nic — wreszcie pod wyłożeniem najniższej znalazł list.

— Czy to jest przedmiot twojej troski? — zapytał.

Cień kobiety zwrócił się do niego, a mglisty jej wzrok uparcie śledził pismo.

— Czy mam to spalić za ciebie? — zapytał.

Skłoniła się przed nim.

— Za nadejściem wschodu, papier ten spłonie w ogniu ołtarza i nikt, prócz mnie, widzieć go nie będzie.

Postać uśmiechnęła się i znikła.

Wraz z pierwszym blaskiem jutrzenki kapłan zeszedł na dół i powitał rodzinę nieboszczki, z niepokojem czekającej jego nadejścia.

— Bądźcie spokojni — wyrzekł — ona nie wróci już więcej.

I tak było w istocie.

List został spalony. Był to bilecik miłosny, wystosowany do O-Sono, za czasów jej studjów w Kjoto.

Co zawierał, wiedział tylko duchowny i tajemnica ta wraz z nim zamarła na wieki.

[1]) Godzina szczura (Ne-no-Kohu) podług dawnego japońskiego sposobu liczenia była pierwszą z rzędu, odpowiadało to przeciągowi czasu pomiędzy dwunastą a drugą w nocy; starożytna bowiem rachuba Japończyków odpowiada dwom naszym godzinom.

Ze świata.

Straszliwej zbrodni dokonał po pijanemu ośmioletni chłopiec, syn nauczyciela gimnazjalnego w Bukareszcie, Waresz'skiego. Dorwawszy się pod nieobecność rodziców do wódki, wypił jej półtora litra poczem w ataku opilczym pochwycił nabitą strzelbę ojca i zabił strzałem w głowę swą trzyletnią siostrzyczkę, która bawiła się na podłodze. Po zamordowaniu dziecka zabił kilku strzałami jego niańkę, 17-letnią dziewczynę, zanim ta zdołała wyrwać mu z ręki strzelbę poczem zbiegł i dotąd nie zdołano go pochwycić.

Aeroplan rażony piorunem. Czasopismo „Auto“ donosi o szczególnym wypadku, jaki spotkał lotnika Ernemanna. Wzniósł się on w miejscowości Pardenone przy zupełnej ciszy w powietrze. Była to jednak cisza przed burzą. Wnet zerwał się wicher, który rzucił lotnika w środek warstwy chmur, przeładowanych elektrycznością. Po chwili uderzył w aeroplan piorun, a zanim lotnik zdołał się opuścić na ziemię, już i cały aparat stał w płomieniach.

Aeroplan jest najzupełniej zniszczony, lotnik prawdziwym cudem wyszedł cało.

Pieniądz międzynarodowy. Znany uczony Wilhelm Ostwald ma zamiar na mającym się odbyć niebawem międzynarodowym kongresie handlowo-bankierskim przedstawić propozycję wprowadzenia monety międzynarodowej. Jako jednostkę monetarną proponuje Ostwald gram złota przedstawiający obecnie wartość 3.44 franka. Na przyszłość więc wszelkie obliczenia kupieckie i inne byłyby w stosunkach z granicą dokonywane w gramach złota.

Nowy turniej ludzi ptaków odbywa się obecnie w Stockel koło Brukseli. Początek jednak miał nieszczęśliwy, bo awiator Olieslagers spadł w pierwszy dzień ze znacznej wysokości a jego bleriotowski aparat rozbił się o ogrodzenie placu. Olieslagers nie poniósł jednak żadnego uszczerbku, a w godzinę później dosiadł innego aparatu i mimo silnego wiatru, był pół godziny w powietrzu, przyczem osiągnął wysokość 1140 m., stanowiącą nowy belgijski rekord. Równocześnie wzniósł się w powietrze Lanser na swoim dwupłaszczyznowcu, był pół godziny w powietrzu i osiągnął wysokość 450 m. poczem nienagannie wylądował.

Awjatyk Kinet, brat unieszczęśliwionego niedawno pilota, zdobył czterema krótkimi wzlotami nagrodę. Podczas całego meetingu panował wiatr o sile 10—12 metrów sekundowych.

Okrutna matka. Wczoraj rano znaleziono w Koloniji 53-letnią żonę drogomistrza Juljusza Webera powieszoną w pomieszkaniu na oknie. Jej 33-letn. zamężna córka leżała przed łóżkiem zaduszona, a w łóżku leżało również zaduszonych troje dzieci tej córki w wieku 3—7 lat. Weberowa już raz była umieszczona w domu dla chorych nerwowo, potem ją wypuszczono, a teraz jak przypuszczają w przystępie obłąkania zadusiła swą córkę i wnuki i sama się powiesiła.

Aeroplany na usługach wojskowości. Dzienniki londyńskie donoszą, że onegdaj odbyły się wielkie ćwiczenia floty angielskiej w obecności pary królewskiej. Równocześnie awiator Wright wznosił się na swym aeroplanie i okrążał okręty. Wright zapewnia, że mógł był zniszczyć flotę, rzucając bomby. Ćwiczenia przerwane zostały przedwcześnie, gdyż nastąpiła silna mgła, tak, że okręty nie zdołały na czas wrócił do domu.

Wynalazek prof. Ehrlicha. W bośniacko-hercegowińskim krajowym szpitalu w Sarajewie dokonano w tych dniach eksperymentów z głośnym preparatem „Ehrlich Hasta 606“. Preparat zastrzyknięto 120 chorym syfilitykom. Rezultaty okazały się wprost nadzwyczajne. Wszelkie procesy chorobowe znikały prawie w oczach i to nawet przy zastarzałych trzeciorzędnych objawach, gdy chorzy znajdowali się już w stanie beznadziejnym. Nieuleczalne rany i guzy, owrzodzenia, zaropiałe gardła i oczy — zgoiły się całkowicie u wszystkich chorych w przeciągu kilku dni.

Przy badaniu krwi przekonano się, że już w dwa dni po zastrzyknięciu preparatu w krwi chorego niema żadnych zarazków syfilitycznych — pod trującem działaniem preparatu giną bez śladu. Przekonano się przytem, że działanie preparatu było znacznie skuteczniejsze i szybsze u tych chorych, którzy przebywali przedtem kurację rtęciową. Pomimo jednak wszystko, z orzeczeniem ostatecznem co do nowego preparatu wstrzymują się lekarze aż do zupełnego zbadania skutków stosowania tego środka, który gdyby okazał się istotnie uzdrawiającym, byłby wprost epokowym.

Z dramatów życia. Jak donosi „Goniec Codz.“, z pow. oszmiańskiego, w tych dniach w majątku Bienice rozegrał się następujący dramat rodzinny: Właściciel majątku p. Szwykowski zaprosił na imieniny przeszło 40 osób, w tej liczbie krewnego swego p. Wł. Ważyńskiego z żoną Wandą. Dwoje tych ludzi stracili majątek, co było powodem ciągłego smutku i rozgoryczenia żony. Podczas uczty imieninowej p. Ważyńska postanowiła doprowadzić do skutku dawno już zapewne powzięty zamiar. Kiedy wnoszono jeden z licznych toastów, p. W. nieznacznie nasypała do kieliszka sobie i mężowi jakiegoś proszku, poczem niezwłocznie wino ze swego kieliszka wypiła, zachęcając do tego męża. Ten, zajęty rozmową, nie pił. Po chwili p. W. zrobiło się źle, wywołało to popłoch wśród gości. Pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej i przepłókiwania żołądka, nieszczęśliwa kobieta skonała; zażyła ona strychniny i zamierzała pociągnąć za sobą męża. Przypadek uratował mu życie.

W majątku Jakuń, w powiecie oszmiańskim, właściciel p. Józef Dmochowski zauważył na polu podczas pracy, że robotnik, włościanin Michał Mołoczko, bije kołem starszego robotnika, dozorującego robotników. W rozdrażnieniu p. Dmochowski wyjął rewolwer i wystrzelił. Mołoczko padł martwy.

NADESŁANE.

Najświeższe telegramy.

Nagły zgon posła.

Wiedeń. Poseł do Rady państwa z okręgu Tarnopolskiego dr Henryk Gabel (sjonista) dziś w nocy w kawiarni w śródmieściu nagle zmarł na udar serca.

Kwestja rozbrojenia Niemiec.

Kolonja. Köln. Ztg. donosi z Berlina: Doniesienia o rzekomych propozycjach króla włoskiego w sprawie rozbrojenia, które cesarz Wilhelm miał odrzucić, są fałszywe jak na podstawie informacji miarodajnej strony możemy stwierdzić, król włoski z propozycjami takiemi nigdy wobec cesarza nie wystąpił, ani podobne propozycje nie stanowiły przedmiotu konferencji niemieckiego i włoskiego rządu.

Zatarg Hiszpanji z papieżem.

San Sebastjan. Canalejas przedłożył królowi wypracowany przez ministerstwo projekt odpowiedzi na ostatnią notę Watykanu. Po powrocie Canaleasa na Radzie ministrów odbędzie się dyskusja nad projektem.

Stan oblężenia na wyspie Samos.

Konstantynopol. Jak dzienniki donoszą, odszedł jeden batalion wojsk tureckich na wyspę Samos. Porta nie zgodziła się na żądanie depeszy z protestem nadeszłej z Samos, usunięcia księcia Kopasisa. Książe proklamował stan oblężenia w Corlavasi. Do Samos odpłynęła jedna turecka kanonierka i 2 łodzie torpedowe.

Stosunki handlowe Azji i Europy.

Tebris. Na wniosek austrjackiego kupca Grünberga założono w Tebris Izbę handlową, złożoną z perskich i europejskich kupców. Izba ma ożywić stosunki handlowe między Assyrbeikanem a Austro-W., Niemcami i innemi państwami.

Listonosz złodziejem.

Berlin. Listonosz Bergmann, który w urzędzie poczt. ukradł 50.000 m., został uwięziony.

Z ostatniej chwili.

Nieprzyjemne spotkanie. Wczoraj po południu jedną z podgórskich ulic szedł w towarzystwie jakiejś damy elegancki mężczyzna. Nieszczęście chciało, że tąsamą ulicą szedł jeden ze znanych ajentów policji krakowskiej, który poznał w przechodniu niebezpiecznego włamywacza, niejakiego Władysława Zajączka, którego pierwszy raz aresztował przed 20 laty. Bardzo więc grzecznie przystąpił do niego, lecz w nie bardzo delikatny sposób ujął go za rękę i poprosił ze sobą na policję — przepraszając naturalnie mocno zdziwioną damę. Mimo, iż aresztowany tłomaczył się, iż już od dawna porzucił »fach złodziejski« i że do Galicji przybył z Hamburga tylko w celu wydobycia od brata, który ma być miljonerem pieniędzy i wstąpienia w związki małżeńskie — policja wyznaniom tym nie uwierzyła i udzieliła mu gościnności pod telegrafem. Aresztowanemu odebrano kilka drogich pierścionków i kartkę zastawniczą, wystawioną przez jeden z lwowskich zakładów zastawniczych.

Córka przeciw ojcu. Jadwisia Mazurówna, zatrudniona w fabryce tytoniu, pragnie jak najprędzej wejść w związki małżeńskie. Ponieważ jednak Bozia poskąpiła urody i dobrego „charakteru", więc też o Wisię nikt się nie dopytuje. To ją doprowadza do strasznej irytacji, w przystępie takiej złości bije ona kogo się da tylko. Wczoraj np. wzięła się do swego rodzonego tatusia 60-letniego starca i tak go grubym kijem poturbowała, że biedaczysko z płaczem przyszedł na pogotowie po opatrunek. Dyżurujących medyków, którzy go na pogotowiu opatrywali, prosił pobity ów ojciec, aby o tej jego wyrodnej córce „puścili w gazyty" w porządku, a może sobie to córuchna weźmie do swego kamiennego serca i jakoś się ustatkuje.

Rabunkowe morderstwo na Górnym Śląsku. Wrocławska policja zawiadomiła tutejsze władze policyjne, że w nocy z 18 na 19 lipca br. niewyśledzeni dotychczas sprawcy dokonali ohydnego morderstwa na 18-letnim Władysławie Karnasiu, robotniku z Galicji. Ciało zamordowanego znalezione w pobliżu Marschwitz koło Niemieckiej-Lissy, pokryte było 24 broczącymi ranami, zadanemi scyzorykiem. Morderca oprócz gotówki i zegarka zrabował kartę okrętową Nr. 59015 | 41793, upoważniającą do jazdy okrętem „Ren" z Bremy do Baltimore w Ameryce. Pod zarzutem morderstwa aresztowano dwóch towarzyszy, którzy równocześnie z nim opuścili Wrocław i wysiedli z pociągu na stacji Lissa.

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, rozpisuje niniejszem z "Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908" konkurs na

pięć stypendyów

na cele teoretycznego lub praktycznego wyższego wykształcenia młodzieży w handlu, w przemyśle lub w rękodziełach

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników i udzielone zostaną na razie na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki 300—1000 koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którymi stypendya będą udzielane i wypłacane, (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu itp.)

Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta oraz świadectwa dotychczasowej nauki wzgl. pracy należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydyum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej do dnia 15 sierpnia 1910.

Bliższych informacyi zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, ustnie między godziną 9—3-cią albo w drodze listowej. 643 3—4

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.